

Każdy śpiewa z właściwego klucza

17 czerwca 2023

Wprawdzie transformacja ustrojowa wiele w Polsce zmieniła, ale tak się wydaje tylko na pierwszy rzut oka. Kiedy jednak po 33 latach od jej proklamowania przyjrzymy się uważniej, przekonujemy się, że w znacznym stopniu powtarza się sytuacja, z jaką mieliśmy do czynienia za pierwszej komuny. Wtedy zadekretowana została „jedność moralno-polityczna” narodu, która polegała na tym, że „cały naród” musiał zaakceptować zasady ustroju socjalistycznego, z kierowniczą rolą partii i sojuszem ze Związkiem Radzieckim na czele.

https://www.youtube.com/watch?v=BhUd_2sLSnI

Dopiero na gruncie akceptacji ustroju socjalistycznego i sojuszy mogła rozwijać się krytyka – ale też tylko „konstruktywna” – bo niekonstruktywna przestawała być krytyką, tylko była „malkontenctwem”. Czym różniła się krytyka konstruktywna od malkontenctwa? Tym, że krytyka konstruktywna powinna najpierw zawierać pochwałę nie tylko ustroju socjalistycznego, ale również – polityki partii i rządu – a dopiero potem, ewentualnie zwracać uwagę, albo nawet piętnować „niedociągnięcia”, które jednak zdarzały się jedynie „tu i ówdzie”. Jeśli krytykant zapominał o pochwalę socjalizmu, albo polityki partii i rządu, albo wreszcie usiłował stworzyć wrażenie, że „niedociągnięcia” nie występują „tu i ówdzie”, ale wszędzie – stawał się malkontentem. Było to niebezpieczne, bo graniczyło z przepisem kodeksu karnego o rozpowszechnianiu fałszywych wiadomości mogących wzbudzić niepokój publiczny. Z tego powodu cenzura czujnie wyłapywała tego typu wypowiedzi, a niezależnie od tego ludzie sami się pilnowali, nawet jeśli chcieli w mondzie uchodzić za buntowników.

Przykładem jest słynny protest-song Czesława Niemena: „Dziwny

jest ten świat". Śpiewał on tam między innymi, że ten świat jest „dziwny”, bo „jeszcze wciąż” mieści się na nim „wiele zła”. Wynikało z tego, że zło zasadniczo zostało już wykorzenione, ale „tu i ówdzie” jeszcze „wiele” go zostało. To spostrzeżenie miało jednak efekt konstruktywny, mobilizujący do walki. Jak pamiętamy, ów protest-song kończył się bowiem rodzajem wesołego oberka, że „ludzie dobrej woli”, których „jest więcej”, nie dopuszczą, by niedobite zło doprowadziło do zagłady świata, który – chociaż może jest „dziwny” – to przecież zasadniczo jest dobry, bo jakże może być zły świat, w których istnieje Związek Radziecki i bratnie kraje socjalistyczne? W związku z tym na każdym obywatelu spoczywa obowiązek zniszczenia w sobie „nienawiści”. To rzeczywiście był pewien postęp, bo w czasach stalinowskich, a i później też, tak zwana „nienawiść klasowa” została awansowana do rangi cnoty.

Warto tedy zwrócić uwagę, że to przesłanie do zniszczenia nienawiści, po 56 latach, nabiera nieoczekiwanej aktualności – również w aspekcie prawno-karnym – bo według nowych rozkazów nienawiść musi zostać raz na zawsze znienawidzona – również przy pomocy niezawisłych sądów, które na nienawistników, zgodnie z rozkazem, będą sypać piękne wyroki.

A kto jest nienawistnikiem? To proste, jak budowa cepa; ten, czyje poglądy nie podobają się partii i rządowi, których kompetencje w tej dziedzinie przejął dzisiaj Judenrat „Gazety Wyborczej” oraz ochotnicza rezerwa milicji obywatelskiej w postaci organizacji „Nigdy Więcej” pana Rafała Pankowskiego, albo Ośrodka Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, utworzonego przez pana Rafała Gawła – obecnie na azylu w Norwegii, dokąd pośpiesznie się przedostał w celu uniknięcia w Polsce kary za oszustwa pieniężne.

Więc jeśli na odcinku politycznym, czy – dajmy na to – gospodarczym, a nawet naukowym, obowiązywała surowa dyscyplina ideologiczna, to partia i rząd luzowały nieco tę dyscyplinę na odcinku kulturalnym, a zwłaszcza – rozrywkowym.

Toteż w charakterze wentyla bezpieczeństwa już w roku 1963 uruchomiono Festiwal Polskiej Piosenki w Opolu. Rządowa telewizja transmitowała festiwalowe koncerty, toteż w czasie transmisji miasta i wsie pustoszały, bo kto tylko miał dostęp do telewizora, albo własnego, albo sąsiedzkiego, albo w jakiejś świetlicy, zasiadał przed ekranem, żeby chociaż przez dwie godziny trochę oderwać się od coraz ciasniej otaczającej go rzeczywistości. Ale nie tylko zwykli obywatele przy okazji festiwalu się relaksowali. Jeszcze bardziej było to widoczne w ówczesnych mediach, którym z tej okazji rozluźniano cenzorski gorset. Toteż nie tylko recenzenci muzyczni, ale także zwykli dziennikarze, wzbijali się na szczyty wyrafinowania, analizując poszczególne piosenki, no i oczywiście – porównując wykonawców. Było to częściowo usprawiedliwione tym, że większość tekstów ówczesnych piosenek pisali autorzy o sporej kulturze literackiej, więc rzeczywiście było co analizować. A potem festiwal się kończył i następował bolesny powrót do rzeczywistości.

A akurat teraz, to znaczy – 9 czerwca – przypadła 60 rocznica pierwszego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Z tej okazji rządowa telewizja przygotowała się do transmisji – ale nie wzbudziło to takiego powszechnego entuzjazmu, jak kiedyś. Na przykład Judenrat „Gazety Wyborczej” od samego początku, to znaczy – zanim jeszcze ktokolwiek cokolwiek tam zaśpiewał – stanął na nieubłaganym stanowisku, że ten cały festiwal to jeden Scheiss, a za nim, jak za panią matką, zaczęli tę krytyczną ocenę powielać w innych niezależnych mediach dziennikarze drobniejszego płazu. Próżno jednak w tych ocenach doszukiwać się finezji z czasów pierwszej komuny. Rzecz w tym, że Judenrat „Gazety Wyborczej” i dostrajające się do niego niezależne media nierządne, w odróżnieniu od partii i rządu za pierwszej komuny, żadnego luzu na odcinku przemysłu rozrywkowego nie dopuszczają, traktując go jako bardzo ważny odcinek frontu ideologicznego, na którym obowiązuje surowa, niemal wojenna dyscyplina. Nieważne jest to, o czym się tam śpiewa, bo teksty współczesnych piosenek są raczej prymitywne

i niespecjalnie nadają się do przeprowadzania jakichś subtelnych, wyrafinowanych analiz. Ważne jest, kto w tym festiwalu uczestniczy, a kto go bojkotuje. Od tego zależą hierarchie artystyczne, to znaczy – który piosenkarz, czy piosenkarka jest nadymany przez odpowiednie media, jako wielki artysta, a który nadymany nie jest – za czym idzie oczywiście forsa.

Od tej zasady zdarzają się potwierdzające regułę wyjątki. Chodzi tu przede wszystkim o piosenkarzy, którzy laury zdobyli już wcześniej i Judenrat przezornie nie próbuje nawet podważać ich rangi, ale inni muszą się pilnować i posłusznie „rządowy” festiwal w Opolu bojkotują, roniąc pewnie w ukryciu gorzkie łzy za utraconymi honorariami. Inni – jak na przykład pan Kuba Badach, prywatnie małżonek pani Aleksandry Kwaśniewskiej – wprawdzie wziął udział w festiwalu, ale złożył samokrytykę, że uczynił to nie dla kasy, tylko złożył ofiarę z własnej osoby dla dobra publiczności. Ale – jak podkreślają autorzy mediów społecznościowych – małżonka pana Badacha ani słowem nie skomentowała udziału męża w festiwalu. Jest to ilustracja pokazująca, że poziom świadomej dyscypliny nie jest bynajmniej niższy, niż za pierwszej komuny. I to jest chyba dobra wiadomość.

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://goniec.net)